

Luty

MAGDA HUZARSKA-SZUMIEC

Panny z „Wesela”

W *Pannach z „Wesela”* Monika Śliwińska opisuje losy siostr Mikołajczykówien, które, wbrew temu, co mówiono o nich w Krakowie, nie były wcale nierozgarniętymi istotami.

Prawda jest taka, że nikt by o nich nie pamiętał, gdyby Stanisławowi Wyspiańskiemu nie przyszło do głowy opisanie ich w *Weselu*. Oczywiście były bohaterkami skandalu na miarę przełomu XIX i XX wieku, bo któż to widział, żeby panowie żenili się z chłopkami. Dały pretekst mieszczańskiemu Krakowowi do plotek, które szybko pewnie dokończyłyby żywota w jednym z zaułków wiekowych murów.

Siostry Mikołajczykówny trafiły jednak do literatury. Anna na kartach dramatu została wzorową Gospodynią, strzegącą z chłopską zaciętością domowych pieleszy, Jadwiga hałaśliwą i wulgarną Panną Młodą, a Marysia melancholijną mimożą tęskniącą za zmarłym narzeczoną. Aż dziw bierze, że nikt do tej pory nie pokusił się o napisanie ich biografii.

To zaniechanie postanowiła naprawić Monika Śliwińska, wcześniej autorka interesującej książki o Wyspiańskim *Dopóki starczy*



Monika Śliwińska, *Panny z „Wesela”*,
Wydawnictwo Literackie, Kraków 2020

życia. W *Pannach* z „*Wesela*” udajemy się do XIX-wiecznych Bronowic, do chałupy Jacentego Mikołajczyka, o którym mawiano, że jego największym majątkiem była uroda córek. Tylko że nie do końca prawdą jest, co udowadnia autorka, iż był on zwykłym chłopem. Otóż ów rolnik za ciężko zarobione pieniądze kupował książki, co już było dość niezwykle. Córki takiego ojca nie mogły być nierozgarniętymi istotami, za jakie początkowo uchodziły w pełnym uprzedzeń Krakowie.

Śliwińska udowadnia, że Mikołajczykówny były mądrymi życiowo kobietami, czułyimi partnerkami dla mężów, którzy je autentycznie kochali. Pokazuje, jak stawali w ich obronie, jak byli w stosunku do nich lojalni. W jednym z licznie cytowanych listów Lucjan Rydel pisze, że odnośnie do swojego małżeństwa nie zamierza iść na kompromisy i albo Jadwiga u jego boku będzie akceptowana i szanowana w towarzystwie, albo on przestanie w nim bywać. Podobnie postępował Włodzimierz Tetmajer. Na wieść o jego ślubie z Anną cały Kraków odwrócił się od malarza. Na czele zresztą z rodziną, dla której nie bez znaczenia był fakt, że ledwie kilka miesięcy wcześniej artysta zerwał zaręczyny z posażną panną, a bliscy właśnie z jej wianem wiązali swoją lepszą przyszłość. Mikołajczykówna w żaden sposób nie mogła im jej zapewnić.

Zresztą rozdziały poświęcone familiom Tetmajera i Rydla czyta się równie dobrze, jak te opisujące życie chłopów z Bronowic.

Dzięki książce możemy zrozumieć, jak niby kompletnie obce sobie światy się przenikały – i to na wielu płaszczyznach.

Choćby wtedy, kiedy mieszkańcy Bronowic przyjeżdżali do Krakowa ze swoimi plonami, a po targu szli do tutejszych knajp i robili zakupy w miejscowych sklepach, choć oczywiście tych tańszych. Mieli również tę samą co mieszczanie administrację, te same urzędy, chodzili do tych samych notariuszy, którzy zabezpieczali choćby posagi pańien na wydaniu. W tym ostatnim przypadku różnica była taka, że mieszkańcy Krakowa nazywali ich notariuszami, a chłopci z Bronowic – natarensami. A poza tym bywali w święta w kościele Mariackim, bo Bronowice stanowiły część jego majątku.

Nic więc dziwnego, że Lucjan Rydel stanął z Jadwigą właśnie przed ołtarzem Wita Stwosza. W interpretacji Śliwińskiej ich ślub nabiera rangi porównywalnej do wydarzeń z udziałem dzisiejszych celebrytów. Poeta był wszak w mieście znaną i rozpoznawalną postacią, człowiekiem o ugruntowanej pozycji zawodowej, choćby przez to, że jego dramaty wystawiano na deskach Teatru Miejskiego. Poza tym pracował jako krytyk teatralny w „*Czasie*”, który był dziennikiem do tego stopnia opiniotwórczym, iż jeśli kogoś w nim nie opisywano, ten nie istniał. Także teatralna premiera *Wesela* wzbudziła w mieście poruszenie. Rydel chcąc chronić żonę, na wszelki wypadek nie zabrał jej z sobą na widownię, więc Jadwiga spektakl zobaczyła

dużo później, już po śmierci męża. I wbrew temu, co pisał Adam Grzymała-Siedlecki, wcale nie zalała się łzami.

Z tomu dowiadujemy się, jak układało się życie sióstr ze znanymi artystami, jak musiały salwować się ucieczką przed najeżdżającymi ich domy kolegami mężów i licznymi ciekawskimi, chcącymi poznać życie osobliwych par. Jest też o tym, jak ułożyły się losy Mikołajczykówien. Otóż śmierć Tetmajera w 1923 roku, choć bolesna i ciężko przeżyta, nie wyróciła życia Anny. Dzieci były już samodzielne, poza najmłodszą córką, która została na gospodarstwie z finansowo nie-

zależną matką. Jadwiga Rydlowa znalazła się w gorszej sytuacji, bo głównym źródłem utrzymania rodziny była praca Lucjana na stanowisku wykładowcy. Musiała więc żyć z wdowiej renty i tantiem z jego sztuk.

To, co spotkało panny Mikołajczykówny, nie wyłączając Marysi, której losy też są przedstawione w książce, układa się w kolejną historię niekonwencjonalnych małżeństw i opowieść o sile nieprzeciętnych kobiet, które zasłużyły, by o nich pamiętać.

Miesięcznik Społeczno-Kulturalny „Kraków”
2021, nr 2